



WŁODZIMIERZ BADMAJEFF

Warszawa, 24 maja 1950 r. Janusz Gumkowski, działając jako członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, przesłuchał niżej wymienioną osobę, która zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Włodzimierz Badmajeff
Data i miejsce urodzenia	10 grudnia 1884 r., Czyta na Syberii
Imiona rodziców	Budda i Handa z d. Tupczyńska
Zawód ojca	gospodarka stepowa, członek sejmiku, działacz społeczny
Przynależność państwowa	polska
Wyznanie	rzymskokatolickie
Wykształcenie	wyższe
Zawód	dr medycyny
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Langiewicza 12 m. 1
Karalność	niekarany

Wybuch powstania warszawskiego zastał mnie w mieszkaniu w domu przy al. Róż 10. W mieszkaniu była wówczas tylko wychowawczyni moich dzieci i gospodyni. Reszta domowników była na mieście. 4 czy 5 sierpnia 1944 roku (daty dokładnie nie pamiętam) weszli na naszą ulicę Niemcy.

Jakiej byli formacji, nie wiem. Zaczęli dobijać się do bram domów i kazali wszystkim wychodzić na ulicę. Dnia tego Niemcy wyprowadzali ludność z sąsiednich ulic: Służewskiej, Koszykowej, al. Przyjaciół, 6 Sierpnia. Doprowadzono nas w liczbie, jak słyszałem, sześć tysięcy osób na dziedziniec za kasynem oficerskim. Tutaj staliśmy przez całą noc do

następnego dnia rano. Stojąc na dziedzińcu, widzieliśmy, jak Niemcy poprzebierani za kobiety jechali czołgami w stronę barykady powstańczej przy ul. Piusa. Przed czołgami, wokoło, na czołgach i za czołgami, szły kobiety polskie, służące za żywą osłonę dla czołgów i żołnierzy niemieckich. Co się stało z tymi kobietami, nie wiem. Słyszałem, że wiele z nich uratowało się ucieczką.

Rano następnego dnia Niemcy oddzielili mężczyzn od kobiet. Kobiety zostały wypuszczone wraz z dziećmi na stronę powstańczą. Mężczyźni podzieleni zostali na grupy i wprowadzani do piwnic gmachu gestapo. Mnie, po sprawdzeniu mojej kenkarty, oddzielono do grupki sześciu mężczyzn stojącej na uboczu. Wśród nich znajdował się Węgier. Po chwili jednak oficer niemiecki wprowadzający mężczyzn do piwnicy podszedł do mnie i chciał mnie, jako Polaka, wprowadzić także do piwnicy. Uratował mnie młody oficer niemiecki, którego nie przypominałem sobie, wydaje mi się, że go nigdy nie znałem. Zostaliśmy w niewielkiej grupie osób przeprowadzeni na ul. Litewską. Przez kilka dni, już dziś dokładnie nie pamiętam ile, przebywałem tu w jednym z domów, razem ze stałymi mieszkańcami. Nie widziałem przez ten czas żadnych śladów zbrodni dokonywanych przez Niemców w al. Szucha. Słyszałem, że Niemcy te całe sześć tysięcy osób wprowadzonych do piwnic gmachu gestapo wymordowali.

Po kilku dniach warta niemiecka stojąca na rogu ul. Litewskiej i Marszałkowskiej pozwoliła nam w liczbie trzech osób, razem z Węgrem i Irenką przejść na stronę powstańczą. Mówiliśmy, że idziemy po nasze rodziny, przebywające po stronie powstańczej.

Do 6 października 1944 przebywałem w domu przy ul. Piusa 18, w moim laboratorium, gdzie odnalazłem swoją rodzinę. Tego dnia wyszedłem wraz całą ludnością tego terenu na Dworzec Główny, skąd zostaliśmy wywiezieni do Pruszkowa.

Na tym protokół zakończono i odczytano.